



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

WALENTY WÓJCIK

Mariusz Kolmasiak



BOHATEROWIE
NIEPODLEGŁEJ



Walenty Wójcik na początku lat dwudziestych (ze zbiorów autora)



WALENTY WÓJCIK

1893–1940

Wierny Wójcik, król żandarmów belwederskich, ulubiony przez Józefa Piłsudskiego wachmistrz z ochrony Belwederu – chorąży Walenty Wójcik doczekał się wielu określeń wynikających z pełnienia obowiązków u najważniejszej osoby międzywojennej Polski. Od wczesnych lat angażował się w działalność niepodległościową, walczył w Legionach Polskich. Po odrodzeniu Rzeczypospolitej wciąż służył Ojczyźnie. W 1922 r. został przydzielony do ochrony Józefa Piłsudskiego i przez 12 lat był jego przybocznym i zaufanym towarzyszem podczas wielu oficjalnych i prywatnych spotkań. Po śmierci Marszałka nadal był wierny jego ideałom. Po wybuchu II wojny światowej uratował pamiątki po nim i na emigracji został członkiem ochrony Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza. W liście wysłanym do szwagra na dwa tygodnie przed śmiercią napisał, że „jeszcze dużo wody upłynie”, nim obaj wrócą do Polski. Los jednak sprawił, że Walentemu nie było już dane powrócić do Ojczyzny, dla której poświęcił całe życie. Zginął w wieku 47 lat w Londynie w trakcie pełnienia obowiązków służbowych i tam spoczął.



Dzieciństwo i młodość

Walenty Wójcik urodził się 4 lutego 1893 r. w Trzebcach, niewielkiej wsi w gminie i parafii Wielgomłyny w dzisiejszym powiecie radomszczańskim w województwie łódzkim, z którą jego przodkowie związani byli od przynajmniej dwóch wieków. Przyszedł na świat w biednej rodzinie chłopskiej. Jego rodzice – Idzi i Balbina Wójcikowie – dochowali się jedenaściorga potomków, ale wieku dojrzałego dożyło tylko pięcioro dzieci. Walenty wychował się na wsi, w zaborze rosyjskim i odebrał jedynie elementarne wykształcenie, jak wielu w tamtych czasach.

Od młodości pozostawał w opozycji do zaborcy. To właśnie w tym okresie utożsamiał się z chłopskim ruchem zaraniarzy, którego ideą było szerzenie wśród chłopów patriotyzmu, podnoszenie kwestii niepodległości, oświaty oraz hasel postępu społecznego i gospodarczego. Rola Walentego w zaraniarzach jest jednak nieznana.

W 1910 r. jego starszy brat, Jan Wójcik, ściągnął go do pracy w Szwajcarii. Była to typowa emigracja zarobkowa. Pracowali w fabryce cygar w Bernie, gdzie Walenty był zatrudniony na stanowisku pomocnika majstra. Zaangażował się tam w działalność w Związku Strzeleckim, czyli paramilitarnej organizacji, której celem było przygotowanie Polaków na wypadek wybuchu wojny między zaborcami. W takim konflikcie zbrojnym upatrywano bowiem szansy na odzyskanie niepodległości. W ramach Związku Strzeleckiego uczono więc zasad wojskowych i obchodzenia się z bronią. Oddziały znajdowały się na terenie zaborów i poza nim, w tym w Szwajcarii, gdzie w Zurychu w ich szeregach wstąpił Walenty. Zapisał się tam także do Polskiej Partii Socjalistycznej.

Na początku 1914 r. szwajcarskie oddziały Związku Strzeleckiego wizytował ich komendant – Józef Piłsudski. To właśnie wtedy Wójcik miał okazję go poznać, a nawet z nim porozmawiać.

Walka o niepodległość

W lipcu 1914 r. wybuchła I wojna światowa, w związku z czym nastąpiła mobilizacja. Walenty Wójcik z pozostałymi Strzelcami ze swego oddziału wyruszył w drogę wiodącą w ojczyste strony, co wymagało nielegalnego przekroczenia granicy szwajcarsko-austriackiej. Do Krakowa dotarł 16 sierpnia i wstąpił do formowanych wówczas Legionów Polskich. Znalazł się w szeregach 2 Pułku Piechoty. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż był jednym z pierwszych legionistów ze swoich stron. Rzecz o tyle istotna, że dla niego droga do Krakowa była dłuższa niż dla innych legionistów z jego rodzinnych Wielgomłyn i okolic. Wiodła wszak ze Szwajcarii.

Jako żołnierz Legionów Polskich przeszedł cały szlak bojowy swojego oddziału aż do walk na Wołyniu w 1915 r. Walczył w 1914 r. m.in. w Galicji Wschodniej pod Hwozdem, Zieloną, Jasieniowem Górnym i Żabiem, a w 1915 r. na Węgrzech w okolicy Okörmezö, na Bukowinie m.in. pod Kirlibabą, ponownie w Galicji Wschodniej m.in. pod Tłumaczem i Gruszką, na froncie bukowińsko-besarabskim m.in. pod Rarańczą i Rokitną, a po przerzuceniu na Wołyń pod Lissowem, Czar-toryskiem czy Wołczeckiem. W ciągu tych kilkunastu miesięcy był awansowany i odznaczany za swoje czyny podczas działań wojennych. Pierwszy awans, ze stopnia starszego żołnierza do stopnia kaprała, zdobył jeszcze w grudniu 1914 r. Następnie w połowie 1915 r. awansowano go do stopnia plutonowego, co było wyrazem uznania za zdobycie placówek z rąk żołnierzy rosyjskich w dniu 29 marca tego samego roku w rejonie wsi Dobronowce i Bałamutówka koło Czerniowców.

„Pewnego dnia na placówki naszego batalionu uderzyła większa siła Moskali, wskutek czego takowe wzmocniono. Pomimo że byłem po nocnej służbie, wyznaczono mnie dla wzmocnienia, tj. na pomoc

chorążemu Tomklowi, który był komendantem placówki. Po pewnym czasie naraz strzały ucichły i zapanował spokój, co mnie do pewnego stopnia zaniepokoiło. Zwróciłem się wtedy do chor. Tomkla z propozycją, by jednak ten raptowny spokój wyświecić. Chor. Tomkło odpowiedział, że byłoby jedno wyjście, by ktoś mógł pójść i zbadać sytuację, do czego chętnych nie było. Wtedy osobiście udałem się zbadać pobliską okolicę.

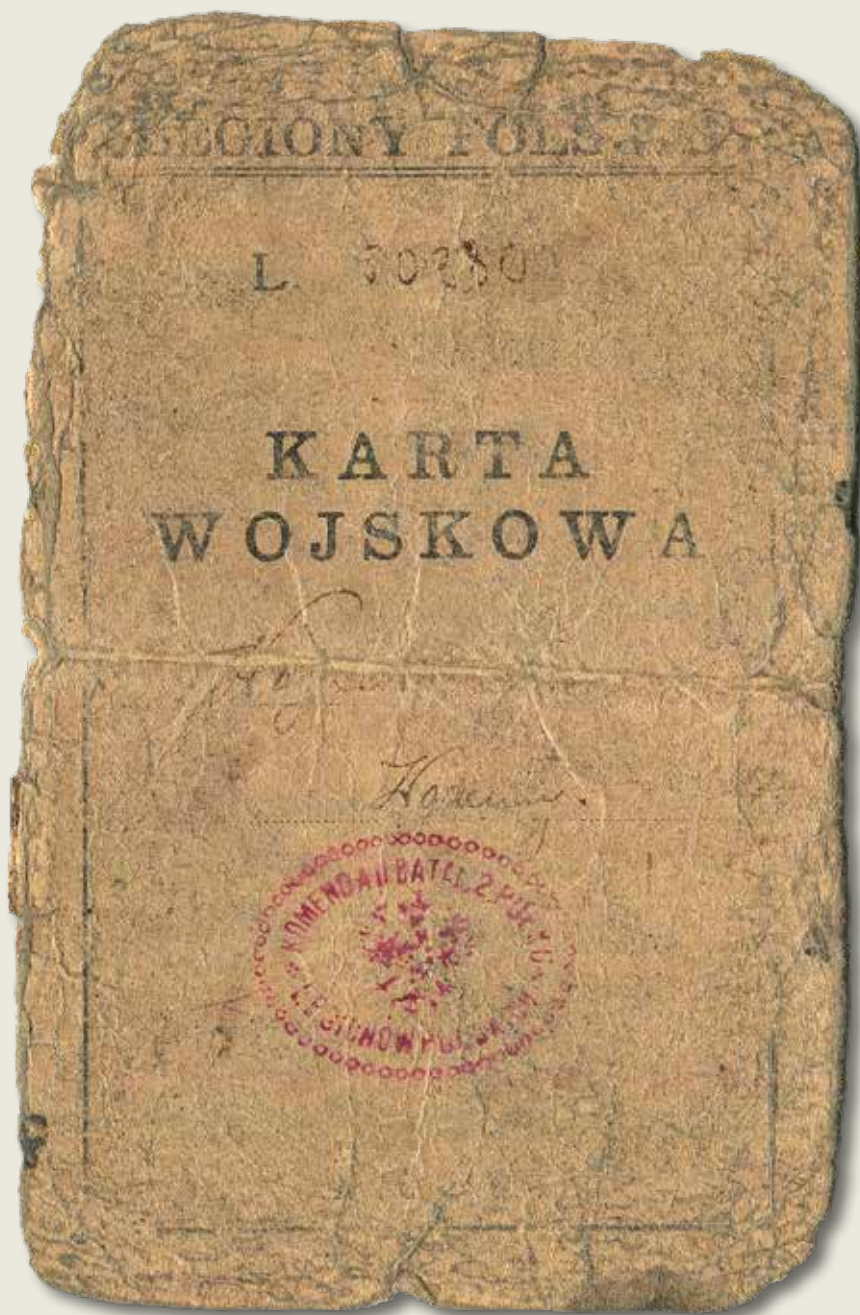
Nie uszedłszy od placówki około 40 metrów, jak zauważyłem z przydrożnego rowu podniesioną rękę Moskala, zamierzającego rzucić na mnie granatem. Orientując się w tej chwili w sytuacji, odskoczyłem w bok, wymierzając do niego z mego karabinu, co on widząc, schował się do rowu, jakkolwiek granat rzucił, to już chybił celu, bo upadł w bok, po czym niezwłocznie udałem się z informacją do swej placówki, bo jak zauważyłem, to już naszych sąsiednich placówek nie było, a był nieprzyjaciel. Wycofywanie się drogami normalnymi było już niemożliwe, wziąłem wtedy całkowitą odpowiedzialność na siebie za przeprowadzenie placówki drogą skrytą, co w zupełności mi się udało. Zaledwie zdążyliśmy znaleźć się w naszych okopach, na co nasze oddziały oczekiwały, po czym rozpoczęły ogień z karabinów maszynowych. Atak został odparty i nieprzyjaciel usadowił się na naszych poprzednich placówkach. Po ataku chor. Tomkel zameldował d-cy batalionu, że dzięki mnie placówka VI Kompanii została uratowana.

W krótki czas tego samego [dnia] d-ca batalionu wydał rozkaz, by jeszcze dnia dzisiejszego za wszelką cenę opuszczone poprzednio placówki odebrać. Trzykrotne próby w czasie dnia nie powiodły się. Sądziliśmy, że na tym dzień ten był zakończony. Jak wiadomo, noc ma strony dodatnie i ujemne, toteż tego wieczoru, gdy udałem się w kierunku nieprzyjaciela, zatrzymując się w lasach, wysłani przeze

mnie żołnierze na wywiad, wracali z wynikami niedostatecznymi. Przewidując, że wskutek ciemności i obawy nie spełnią należycie swego zadania, przeto mając 2 kaprali do pomocy (Burda i Walencik), pozostawiłem ich z oddziałem, a sam udałem się wyświecić sytuację. Po zbadaniu, że nieprzyjaciel znajduje się na zajętych placówkach, powróciłem do oddziału i zarządziłem marsz tyralierą. Po zbliżeniu się do placówek na odgłos naszych szmerów Moskale poczuli ostrzeliwać, lecz w tej chwili krzyknęliśmy kilkakrotnie »hurra«, nie używając wcale strzału, zajęliśmy placówki, w których wytrwaliśmy do rana, pomimo że przed wyruszeniem obiecywano nam w czasie pomyślnym zmianę”.

W złożonym przez Wójcika wniosku o odznaczenie go Orderem Wojennym *Virtuti Militari*, który jednak został odrzucony, napisano, że „złożone w tym czasie dowody niezwykłej odwagi i spokoju, w bardzo niejednokrotnie trudnych warunkach, wysunęły go wkrótce na stanowisko podoficera, jednając mu bezwzględne zaufanie przełożonych. Plutonowy Wójcik był wyznaczany dowódcą patrolu w tych wszystkich wypadkach, w których chodziło o meldunki pewne”. Z kolei jego legionowy przełożony, ppłk Karol Dziekanowski, w opinii we wniosku napisał: „Patrzyłem niejednokrotnie z dumą na bohaterskość i odwagę, a zarazem i spryt w różnych niebezpiecznych wyprawach. Zachęcał swoją odwagą kolegów do brawurowych wystąpień w czasie najzaciętszych bitew”.

Faktycznie, Walenty Wójcik w czasie legionowych walk wielokrotnie wykazywał się – zależnie od potrzeby – odwagą i sprytem. Brawurowo z garstką żołnierzy zajął o wiele liczniejszą rosyjską placówkę, wyprowadzał swych podkomendnych z potrzasku, a nawet uciekł z rosyjskiej niewoli i przez miesiąc ukrywał się na zajętych przez wroga terenach w huculskim stroju.



Legitymacja Walentego Wójcika z okresu służby w Legionach Polskich – awers pierwszej karty (ze zbiorów autora)

1	imię i nazwisko	Wójcicki Walentego
2	wyznanie	Rzym.-Katal.
3	urodzony w roku	14. II. 1893. Terebra.
4	przynależny (gmina i powiat)	Hielgomużyny
5	służył w	Strzelcu
		dr. strzeleckich
		dr. bartoszew.
		dr. sokolich
6	wzięty do Legionu dnia	16/XIII. 1914.
7	Imię, ojca i matki:	
8	Adres rodziny:	
DEPARTAMENT WOJSKOWY N. K. N. CENTRALNY URZĄD EWIDENCYJNY Legionów Polskich <i>Wojciech Wójcicki</i>		

Legitymacja Walentego Wójcicka z okresu służby w Legionach Polskich – rewers pierwszej karty (ze zbiorów autora)

Przebieg mojej służby w II Brygadzie Legionów
Polskich.

Moja służba rozpoczęła się na emigra-
cji w Szwajcarii, przed, jako członek związku
Polskiego, wyjechałem maksymalnie do Kranona
ulcem religijnym do Legionów Polaków. Do Ma-
rkono przybyłem w tenże miesiąc 1914. i zaraz wyje-
żdziłem do frontu przez szlak Bielejona pod dowód-
stwem szwajcarskiego pułkownika, Fabrycego, który
walczył w szeregach Legionów do Legieru w Bry-
gadzie, potem w szeregach w Kottawie.

Uderzył w bitwach moją męźstwo:
I Nadwórna: Przy zdobyciu Nadwórny pomi-
nieliśmy, w której bitwie uderzył, smutna była
przebiegła się przed siebie i resztę przystępu-
jący wypieć przed siebie, dostając się na
bitwę, która dostać się na tyły naszych strażnic.
Tego samego dnia w przed wieczór, po uderze-
niu się uderzeniemi i emianem w niektóre gade-
roby, wyruszyliśmy na front przed frontem
myż przed kpt. Fabrycego. Wyjazd ten mi udał
się, gdyż prawdopodobnie myślała była droga
o z nastaniem dnia uderzeni byliśmy wpa-
dliwi do Nadwórny.

II Łódź w walce przed Kłodzkiem patrol z nami był
fajny, składający się z: Lauria, Kozłowa, Cou-
tebińskiego, Kozłowa i paru innych przedmiotów
na ten czas i po paru minutach.

Fragment wspomnień z okresu I wojny światowej, spisanych przez Walentego
Wójcika zapewne w latach trzydziestych (ze zbiorów autora)

„13 maja przy dalszym odwróceniu wyznaczono mnie podoficerem inspekcyjnym i polecono, by nie pozwalać pozostawać tzw. »łazikom«, i w pewnej chwili niedaleko wsi Mamajowice poczęła nas ostrzeliwać artyleria rosyjska, a jednocześnie od wsi Zadobrówka poczęło pokazywać się kilka linii kawalerii rosyjskiej i tu rozproszyła się szarża, odcinając nam drogę do wsi [...]. Podczas tej szarży prawie że cudem ocalałem. Otoczony przez Kozaków, broniłem się do ostatniej chwili. Kiedy pozostałem bez amunicji, wtedy jeden z Kozaków cztery razy najeżdżał na mnie koniem, chcąc ściąć mi szablą głowę i pomścić się tym sposobem za kolegę swego rannego od moich kul. To jednak mu się nie udało, gdyż w ostatniej chwili powstrzymał go drugi Kozak, któremu się poddałem i zacząłem mówić po rosyjsku. Mową swoją do pewnego stopnia go ująłem i w czasie eskortowania nie byłem pilnie obserwowany, co mi pozwoliło wyzbyć się mającego przy sobie dokumentu stwierdzającego przynależność rosyjską. [...] Na wstępie podoficer Kozak przyglądał mi się ciekawie i zapytał: »Czto ty germaniec?«. Gdy mu odpowiedziałem w języku polsko-rosyjskim, że jestem polskim legionistą, zdziwił się on, bo pierwszy raz takiego zobaczył, i zrozumiał, że jestem »dobrowolec« ochotnik, nie odstępując już ode mnie z zadowolenia, że może ze mną porozmawiać w języku rosyjskim. [...] Po skompletowaniu jeńców przystąpili do przeprowadzania gruntownej rewizji, przy czym zabrali wszystko, co kto posiadał. Mnie ta rewizja nie dosięgła, prócz tego, co mi zabrali na placu walki, jak zegarek i manierkę z winem, gdyż w samą porę ten sam podoficer Kozak zabrał mnie do sztabu jako tłumacza, a nie zdążyliśmy jednak dojść do miejsca, gdy artyleria austriacka rozpoczęła ogień, powodując popłoch i ucieczkę za pobliską górę, a nas pod silną eskortą kozacką odprowadzali prawdopodobnie do najbliższej stacji, a stamtąd dalej do Rosji. Pierwszą noc spędziliśmy

w stodole na nawozie po koniach austriackich we wsi Czerwarka, następnego dnia w dalszym ciągu o głodzie pędzili nas przez wieś Dobronowce dalej w kierunku Chocimia”.

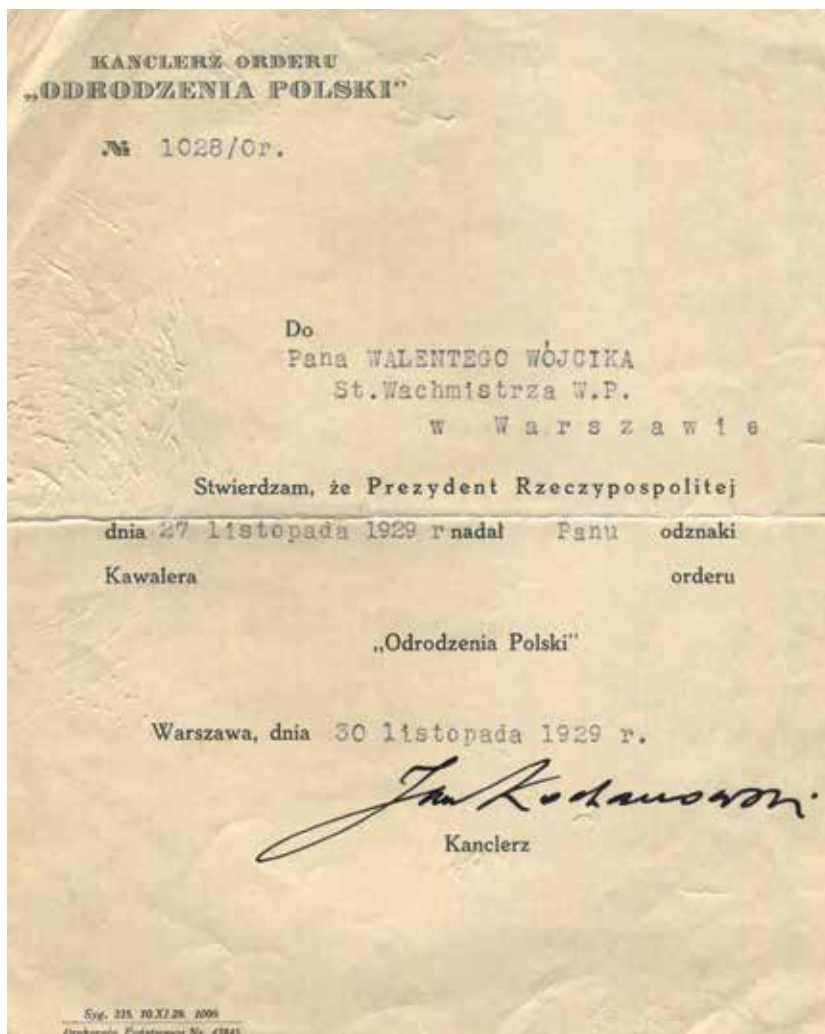
Po powrocie do Legionów Walenty Wójcik odznaczył się 12 czerwca 1915 r. w bitwie pod Rarańczą. Jesienią tego roku front na pewien czas się zatrzymał. Legioniści zajęli się wtedy budową okopów. Podczas tych prac Wójcikowi złamano rękę (według wersji samego Wójcika, był on „kontuzjowany granatem” podczas walk pod Czartoryskiem), co skutkowało wycofaniem z frontu. Skierowano go do szpitala legionowego w Lublinie. Po rekonwalescencji nie wrócił już na front. Po latach w rozmowie z synem opowiadał, że najgorsze, co wspomina z tej wojny, to jego pierwszy celny strzał do rosyjskiego żołnierza. Stwierdził, że to oczywiście był wróg, ale jednak człowiek, którego zabił.

Następnie przeniesiono go do służby pozafrontowej. Trafił do Radomska, zwanego jeszcze wówczas Noworadomskiem, gdzie pracował w Biurze Werbunkowym Legionów Polskich. Biura te zajmowały się pozyskiwaniem ochotników do wojska, a Wójcik – niewątpliwie za względu na znajomość tego terenu – był tam komendantem sekcji, w skład której wchodziły posterunki werbunkowe w Maluszynie, Żytynie, Kobielach Wielkich i jego rodzinnych Wielgomłynach.

W Radomsku, jak po latach wspominał żartobliwie jego syn, „wygrał drugą bitwę”. Poznał tam bowiem swoją żonę – Stanisławę Cyranowską, córkę miejscowego stolarza. Ożenił się z nią 3 listopada 1918 r. w miejscowym kościele farnym pw. św. Lamberta. Wójcikowie doczekali się dwójki dzieci, które przyszły na świat w Warszawie – Halina urodziła się w 1919 r., a jej brat Zbigniew w 1922 r.

Wcześniej, w lipcu 1917 r., doszło do kryzysu przysięgowego, w wyniku którego wielu legionistów z zaboru rosyjskiego, po odmowie

przysięgi na wierność niemieckiemu cesarzowi, zostało internowanych w obozach. W tej sytuacji Walenty Wójcik musiał uciec z Radomska i przez długi czas ukrywać się w różnych miejscowościach w Polsce.



Dyplom do Orderu Odrodzenia Polski, którym Walenty Wójcik został w 1929 r. uhonorowany „za zasługi na polu pracy niepodległościowej i bezpieczeństwa państwa” (ze zbiorów autora)



Walenty Wójcik na początku lat dwudziestych (ze zbiorów autora)



„Na pamiątkę z chwil Legionowych ofiaruję najserdeczniejszemu koledze i przyjacielowi. Wójcik” (rewers fotografii)

Pod koniec 1917 r. trafił do Ostrowa (dziś Ostrów Mazowiecka), gdzie złożył podanie o przyjęcie do Żandarmerii Wojskowej. Ten rodzaj formacji wojskowej uważał bowiem za odpowiedni dla siebie. Jego podanie rozpatrzono pozytywnie i przeszedł przeszkolenie. W 1918 r. przeniesiono go do Warszawy, gdzie pełnił obowiązki wynikające z charakteru żandarmerii. Należały do nich patrole w mieście, sprawy śledcze, rewizje czy eskortowanie więźniów.

W listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, a Walenty Wójcik wziął wówczas w Warszawie udział w rozbrajaniu niemieckich żołnierzy. Za swoje wojenne czyny był wielokrotnie odznaczany, m.in. Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1920, a także Orderem Odrodzenia Polski (został nim udekorowany jako pierwszy i zapewne jedyny międzywojenny podoficer, co mogło być formą rekompensaty za Order Wojenny Virtuti Militari, o który starał

się w 1927 r.) oraz Krzyżem Niepodległości za „działalność niepodległościową z bronią w ręku”.

Po zakończeniu I wojny światowej i po reorganizacji wojska w niepodległym kraju Wójcik znalazł się w szeregach 1 Dywizjonu Żandarmerii Wojskowej w Warszawie, z którym związany był już przez całe międzywojnie. Wówczas też, pod koniec 1918 r., został awansowany do stopnia wachmistrza. W czasie wojny polsko-bolszewickiej pełnił swą żandarmską służbę na zapleczu frontu w Warszawie.



Z żoną Stanisławą i córką Haliną w mieszkaniu przy ul. Bonifraterskiej w grudniu 1919 r. (ze zbiorów autora)

U boku Marszałka Piłsudskiego

Rok 1922 został naznaczony zabójstwem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabriela Narutowicza. Przyniósł też jednak, właśnie na skutek tego tragicznego wydarzenia, bardzo ważną zmianę w życiu Walentego Wójcika. Jeszcze w lipcu został on skierowany na czteromiesięczny kurs dla żandarmów, który zakończył z wynikiem dobrym. Zdecydowało to prawdopodobnie o przeniesieniu go z Warszawy do podwarszawskiego posterunku, który miał za zadanie trzymać straż m.in. nad dworkiem „Milusin” w Sulejówku, w którym osiadł wycofujący się z życia publicznego Piłsudski. Niewątpliwie zwiększanie ochrony osoby Marszałka Józefa Piłsudskiego było spowodowane morderstwem Prezydenta RP.



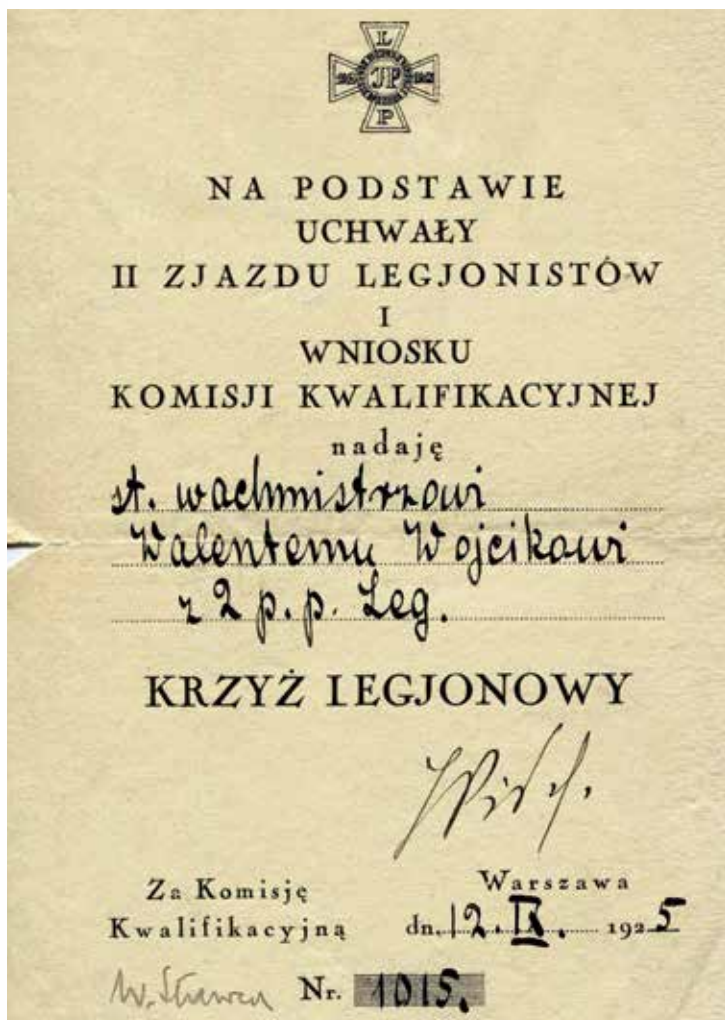
Walenty Wójcik (z prawej) z Marszałkiem Piłsudskim w Lublinie w 1924 r. (*Józefa Piłsudskiego życie i czyny w czterdziestu pięciu obrazach*, red. Zygmunt Zygmuntowicz, Lwów 1926, polona.pl)

Tym samym Wójcik z dniem 20 grudnia 1922 r. został przydzielony do ochrony Józefa Piłsudskiego. Dbał o jego bezpieczeństwo zarówno na terenie dworku „Milusin”, jak i podczas podróży po Polsce. Z czasem dzięki swojej wzorowej służbie i bezwzględnemu oddaniu został czasowo dowódcą posterunku w Sulejówku.

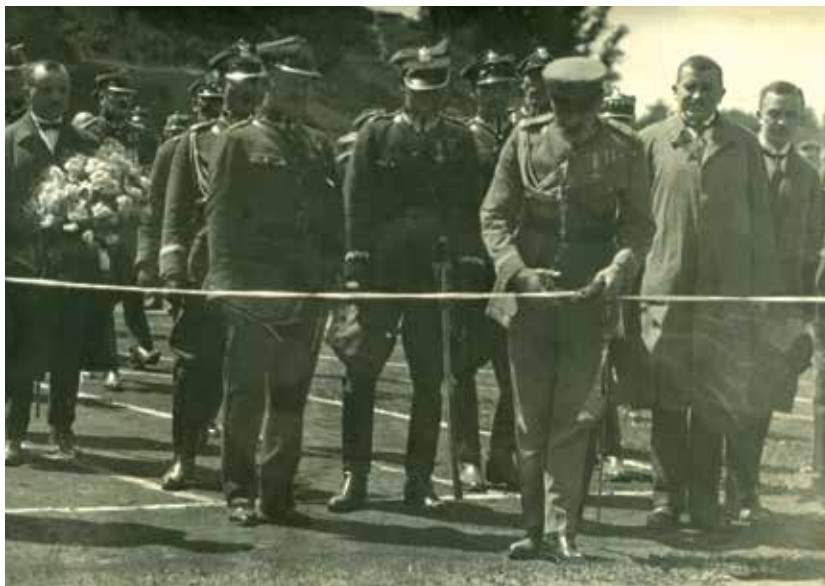


Marszałek z rodziną i wojskowymi z najbliższego otoczenia w Sulejówku w 1925 r. Wójcik pierwszy z prawej (WBH)

Najważniejsze jest jednak to, że dzięki swojej kilkunastoletniej wzorowej służbie stał się zaufanym i ulubionym żandarmem Piłsudskiego. Wynikały z tego dodatkowe obowiązki, niezwiązane ze służbą żandarmską. Wójcik robił np. specjalne zakupy dla Marszałka czy też szykował jego bagaże przed podróżami.



Dyplom do pamiątkowego Krzyża Legionowego z 1925 r. z podpisem Józefa Piłsudskiego (ze zbiorów autora)



Walenty Wójcik (z lewej z kwiatami) towarzyszący Józefowi Piłsudskiemu podczas wizyty w Wilnie w 1925 r. (ze zbiorów autora)

Wacław Jędrzejewicz określił go po latach mianem majordomusa, w czym było trochę prawdy. Inna osoba napisała natomiast, że Walenty Wójcik wykonywał wiele obowiązków, w tym – należy podkreślić, iż w opinii tej potraktowano je jako drugorzędne – te związane z ochroną. Wynikało to z sytuacji, w jakiej w tych latach znalazł się Józef Piłsudski. Odsuwany od spraw politycznych i wojskowych, ograniczał do niezbędnego minimum wyjazdy do Warszawy czy innych polskich miast, ciesząc się w zacisznym Sulejówku towarzystwem swojej żony i córek. Ochronie pozbawianej tym samym możliwości wykonywania swoich obowiązków zlecano inne zadania. Skutkowało to zacieśnieniem więzów pomiędzy gospodarzami a ich podwładnymi. Dlatego też adiutant Marszałka, Mieczysław Lepecki, mógł po kilku latach napisać, że „rodzina pana Marszałka lubiła tego starszego, zażywnego wachmistrza, który wszystkie jej sprawy uważał za swoje i jak o swoje

się troszczył. Każde zadowolenie czy troska rodziny Marszałka odbijała się na twarzy wachmistrza Wójcika jak w lustrze”. Dodał również, że Wójcik wraz z pozostałą garstką najwierniejszych belwederskich żandarmerów – st. wachm. Janem Cajblem, st. wachm. Adolfem Piekiełką i wachm. Brunonem Piechowiakiem – był osobą oddaną „Marszałkowi i Jego rodzinie na śmierć i życie”.

Podkreślić trzeba, iż jedynymi dziś znanymi słowami, jakie Józef Piłsudski wypowiedział w odniesieniu do swojego przybocznego Walentego Wójcika, są te z poniższej anegdoty.



Józef Piłsudski w dniu swoich imienin w 1926 r. Siedzą od lewej: Aleksander Prystor, Aleksandra Piłsudska, Jadwiga Piłsudska, Józef Piłsudski, córki żand. Franciszka Knappa, Wanda Piłsudska, Zbigniew Maciejewski, Halina Wójcikówna, N.N. Stoją od lewej: Franciszek Knapp, Walenty Wójcik, Julia Uzdownska, w głębi żand. Władysław Kozera, Zygmunt Cyranowski (szwagier Walentego Wójcika, fotograf i również członek ochrony Marszałka), Wanda Moraczewska, N.N., Michał Galiński i następni N.N. (MNW, fot. Witold Pikiel)

„Marszałek pracował bez siatki, a Wójcik w siatce często mu pomagał. Zameldowałem się Marszałkowi pośród latających pszczoł. Pozwoliłem sobie zauważyć, że jestem w pasiece nowy, więc pszczoły mogą sobie na mnie użyć. Gdy Marszałek zaczął wyjaśniać, jak, zachowując spokój, mam pomagać – już otrzymałem cios w lewą rękę i w nos. Postanowiłem sobie, że zginę, a nie pisnę słowem. Za kilka minut nos był jak bania. Marszałek to zauważył i powiedział, żartując: »Widzę, że z Wami, dziecko, i z Wójcikiem mogę iść na wojnę. Ale idźcie do pani Oli, ona wam coś przyłoży«, i zaczął śmiać się z mego wyglądu”.

Po przewrocie majowym

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu Walentego Wójcika był przewrót majowy, przeprowadzony przez Piłsudskiego w 1926 r. W tych dniach szedł za Marszałkiem, jak sam powiedział, „tam, dokąd będzie trzeba, bez względu na to, co się stanie”. I tak 12 maja, gdy Piłsudski jechał na słynne spotkanie z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim na moście Poniatowskiego, Wójcik siedział w jego aucie, a gdy Marszałek wraz ze swym sztabem podążał mostem, Wójcik siedł obok. Dzięki temu, że towarzyszył Marszałkowi aż do ostatnich dni przewrotu, został we wspomnieniach jednego z jego uczestników określony mianem „nieodstępny Wójcik”.

„Po zamordowaniu p. Prezydenta Gabriela Narutowicza zostałem przydzielony, jako osobista straż p. Marszałka Piłsudskiego. Byłem świadkiem wielu wydarzeń politycznych, a między innymi naocznym świadkiem historycznej rozmowy dnia 12 maja 1926 r. między p. Marszałkiem Piłsudskim a Prezydentem Wojciechowskim”.

Po przewrocie majowym Marszałek Józef Piłsudski wrócił do władzy i do Warszawy, gdzie ponownie, jak w okresie naczelnikowskim, zamieszkał w Belwederze. Wraz z nim przeniosła się tam ochrona z Wójcikiem na czele. Tym samym wachmistrz awansował na przybocznego najważniejszej osoby w ówczesnej Polsce.

Walenty Wójcik zamieszkał w sąsiadującym z Belwederem wojskowym kompleksie na rogu ulic Belwederskiej i Klonowej (dzisiejsza siedziba Ministerstwa Obrony Narodowej), w służbowym mieszkaniu, z którego okien widział pałac. Dodatkowo w latach trzydziestych, prawie po sąsiedzku z domem Marszałka w Sulejówku, wybudował swój własny dom – willę „Angorę”.

W tym czasie Marszałek, jak przed przewrotem, nadal jeździł na leczenie do Druskienik na Wileńszczyźnie. Towarzyszył mu wów-



Józef Piłsudski na moście Poniatowskiego w czasie przewrotu majowego. Walenty Wójcik pierwszy z prawej. Ponadto widoczni od lewej: ppłk Kazimierz Stamirowski, por. Marian Żebrowski, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, mjr Włodzimierz Jaroszewicz lub mjr Jan Karcz i por. Michał Galiński (ze zbiorów autora, fot. Marian Fuks)



Z Marszałkiem Piłsudskim w Alejach Ujazdowskich w drodze z GISZ do Belwederu (ze zbiorów autora)

czas Wójcik. Innym miejscem wyjazdów wypoczynkowych były Pikieliszki, również na Wileńszczyźnie. Marszałek miał tam dworek z kawałkiem ziemi, który dostał w ramach osadnictwa wojskowego. Walenty Wójcik w analogiczny sposób wszedł w posiadania parceli z majątku Bohiń-Żelibory w okolicach Wilna. Prawdopodobnie za sprawą Józefa Piłsudskiego zamieniono mu ten nadział ziemi na działkę położoną po sąsiedzku w Pikieliszkach. Intencją Marszałka miała być bowiem chęć posiadania dobrego sąsiada, a w przypadku Wójcika wiedział, że tak będzie.

Zakres obowiązków Wójcika wykonywanych w Warszawie w zasadzie nie zmienił się w porównaniu z pracą w Sulejówku. Przyboczny nadal chronił Marszałka, wykonując przy tym wiele dodatkowych zadań. Niewątpliwie jednak zwiększyła się wówczas intensywność i ranga jego ochronnej służby. Odtąd bowiem stykał się z czołowymi postaciami życia publicznego Polski i świata, które odwiedzały Józefa Piłsudskiego.



Walenty Wójcik z żoną Stanisławą w ich mieszkaniu w kompleksie wojskowym na rogu ulic Belwederskiej i Klonowej (ze zbiorów Małgorzaty Winkler-Cieślak)



Z żoną oraz córką Haliną i synem Zbigniewem w Sulejówku (ze zbiorów autora)

To w tym okresie doszło do głośnej i powodującej liczne domysły śmierci żand. Franciszka Koryzmy z ochrony Piłsudskiego. Zginął on w grudniu 1928 r. przy Belwederze, a Wójcik, jak podano w aktach powojennej SB, miał być rzekomo zamieszany w to morderstwo. W rzeczywistości, z racji swoich obowiązków zaangażował się w śledztwo i był bardzo pomocny na jego pierwszym etapie. To właśnie on dostrzegł ślady kul na ścianie Belwederu i łuski naboju w klombie. Śledztwo nie przyniosło jednak jednoznacznego wyjaśnienia tej zbrodni.

Najprawdopodobniej była ona efektem próby przejścia prestiżowej służby ochronnej Marszałka Piłsudskiego przez Policję Państwową – oddano strzały w ciemności Parku Belwederskiego, co miało wykazać, że Żandarmeria Wojskowa źle wykonuje swoje obowiązki. Strzały dosięgły jednak żand. Franciszka Koryzmę.

Z nielicznych nowych obowiązków, które doszły Wójcikowi po 1926 r., można wymienić przewożenie posiłków dla Józefa Piłsudskiego do mieszczącego się w Alejach Ujazdowskich gmachu Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Tam bowiem na co dzień pracował Marszałek. Przygotowywał mu także marszałkowskie mundury, które rano zawsze czekały przy jego łóżku. Wynikało to zapewne z faktu, że Wójcik był nieformalnym opiekunem belwederskiego mieszkania Piłsudskiego, w związku z czym bardzo dobrze orientował się w codziennym życiu i zwyczajach domowników.



Walenty Wójcik z Janem Kaszkiewiczem przed swoim domem budowanym w Sulejówku (ze zbiorów autora)



Walenty Wójcik z Marszałkiem wizytującym 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, ok. 1928–1931 r. (NAC, fot. Narcyz Witczak-Witaczyński)



Walenty Wójcik rozdający dzieciom czekoladki na dziedzińcu belwederskim w czasie obchodów imienin Marszałka Piłsudskiego, 19 marca 1935 r. (ze zbiorów autora)

Kolejnym zadaniem Wójcika w tym pomajowym okresie było stworzenie Muzeum Marszałkowskiego. Umiejscowiono je w Belwederze w pokojach, w których pomieszczono różne pamiątki związane z osobą Józefa Piłsudskiego. Walenty Wójcik porządkował je oraz zajmował się licznie napływającymi dla Marszałka darami. To prywatne muzeum zwiedzali goście, którzy odwiedzali Piłsudskiego, w tym polscy politycy, wojskowi i zagraniczni dyplomaci.

Walenty Wójcik starał się także pomagać zwykłym ludziom, którzy przychodzili z prośbami do Marszałka. Przekazywał ich sprawy adiutantom, przekonując ich do pomocy petentom. Jeden z nich wysłał do Wójcika list z podziękowaniami. Napisał w nim, że zrobił na nim „wielkie wrażenie swym dobrym sercem i dostępnością”, że „cierpiącego



Walenty Wójcik w stworzonym przez siebie Muzeum Marszałkowskim na piętrze Belwederu (ze zbiorów autora, fot. Witold Pikiel)



Walenty Wójcik (pierwszy z prawej w głębi) podczas rewii przyjmowanej przez Marszałka Piłsudskiego na placu Saskim (ze zbiorów autora, fot. Witold Pikiel)

przyjął słowem dobrym”, że „dał niektóre rady w [...] smutków powodzie” oraz że „nieszczęsny ból łązy ociera”. Zwrócił się też do adresata: „ciepłym słowem ująłeś mnie cało”. Niewątpliwie wiele to mówi o przybocznym Marszałka i jego życzliwym usposobieniu wobec ludzi.

Wójcik odpowiadał za bezpieczeństwo Marszałka, ale wypełniał także obowiązki dalece wykraczające poza tę funkcję. Można więc powiedzieć, że był nie tylko ochroniarzem czy nieoficjalnym majordomusem, ale także domowym i przybocznym Józefa Piłsudskiego. Przez adiutanta Marszałka Walenty Wójcik i pozostali trzej osobiści ochroniarze zostali określani jako bardziej domownicy Pałacu Belwederckiego niż groźni żandarmi. Wójcik natomiast, awansowany w 1929 r. z tytularnego starszego wachmistrza na starszego wachmistrza, miał być pośród nich „prawdziwym królem”.

Bohater wspomnień, poezji i prasy

Służba u boku najważniejszej osoby w ówczesnej Polsce sprawiła, że Walenty Wójcik był rozpoznawany nie tylko w Warszawie, ale i niemal w całym kraju. Przemawiać mogą za tym liczne wzmianki prasowe, a nawet przywoływanie jego osoby we wspomnieniach czy w poezji. Jego postać pojawiła się np. w 1929 r. w żarcie politycznym w wydawanej w Toruniu endeckiej gazecie „Słowo Pomorskie”.

„Podobno Marszałek Piłsudski, przechodząc z Belwederu do Głównego Inspektoratu, kupił od przebiegającego chłopaka »Gaz. Warszawską« i z niej dopiero dowiedział się o sprawie p. Miedzińskiego. Skutki były dla różnych różne: gazeciarz dostał 5 zł, pewni panowie zostali »zaproszeni« na »konferencję« do prywatnego gabinetu, zaś sierżant Wójcik został... ukarany dwutygodniowym aresztem – za... »dopuszczenie niepowołanych osób w poblize p. Marszałka«”.

Należy podkreślić, że nie podano w nim funkcji sprawowanej przez Walentego Wójcika. Autorzy żartu wyszli bowiem z założenia, iż każdy w Toruniu będzie wiedział, o kim mowa. A jest to konieczne dla zrozumienia puenty żartu.

W tym samym roku portretowe zdjęcie Wójcika znalazło się w gazecie „Żołnierz Polski”, a rok później podobną fotografię zamieszczono w krakowskim ilustrowanym czasopiśmie „Światowid”, w rubryce „Ci, o których się mówi”, obok m.in. byłego amerykańskiego prezydenta Herberta Hoovera. Pod zdjęciem Walentego Wójcika znalazł się podpis informujący, że jest to bardzo popularna postać w stolicy. W 1932 r. na okładce pisma satyrycznego „Żółta Mucha Tse-Tse” znalazła się karykatura pt. *Pierwszy raport po powrocie czyli parę słów do słuchu!* nawiązująca do powrotu Piłsudskiego z Egiptu. Jedną z raportujących postaci do złudzenia przypomina Walentego Wójcika.

W tym samym piśmie w tymże roku jako sierżant Wójcik znalazł się w politycznej szopce bożonarodzeniowej. Jego rolą było odgrywanie z Belwederu hejnału poprzedzającego opowieści „starego dziadunia”, czyli Józefa Piłsudskiego.

Pojawił się też jako „wierny Wójcik” w jednym z utworów poetyckiego tomu o Marszałku pióra Kazimiery Iłłakowiczówny, opublikowanego w 1936 r. Wiersz opowiada o dziewczynce, która chcąc spotkać się z Marszałkiem, zakradła się do Belwederu i wywołała tym popłoch wśród jego ochrony. Fragment ten brzmi następująco:

„Nasłuchuje wierny Wójcik przez sen na jawie:

Poczekajcie. Coś szeleści, jak kociak w trawie.

Coś się sunie. Byłbym przysiągł, że krok słyszałem:
pies, nie pies, coś jakby żrebak – lecz bardzo mały”.

I w dalszej części:

„Aż tu ktoś jak burza leci,

wszystkie warty się podnoszą,



Numer na „Powrót Dziadka”



P
i
e
r
w
o
z
y
p
o
w
r
o
t
c
i
j
e

czyli nare
słów do
słucha!

Okładka satyrycznego pisma, na której najprawdopodobniej sportretowano Walentego Wójcika („Żółta Mucha Tse-Tse” nr 17, 24 IV 1932 r.)

woźni i gońcy się płoszą
– że tak prędko, że tak nagle!
Adiutanci dzwonią w szable...
Wójcik we drzwi uchylone
wpada – blady i skupiony
i choć wie już – że niesłusznie,
»melduje« coś tam »posłusznie«.

Co ciekawe, był on jedyną – poza Piłsudskim – osobą wymienioną z nazwiska, przy czym dla niezorientowanych czytelników dodano zrzypis, iż jest to „żandarm belwederski”.

Nie było przesady w wierszu Iłłakowiczówny – Wójcik niewątpliwie był wierny wobec Marszałka, o czym świadczą powściągliwe kontakty z prasą, która szukała informacji w Belwederze. W 1934 r. na łamach gazety zapisano, że „oddany wiernie wachmistrz Wójcik nie odpowiada nawet najwięcej zaufanym dziennikarzom”, zaś w grudniu 1935 r. w podobnym kontekście stwierdzono, że „milczy jak zaklęty znany sierżant Wójcik”.

Śmierć Marszałka

12 maja 1935 r. wraz ze śmiercią Marszałka Piłsudskiego skończyła się pewna epoka. Przede wszystkim w historii Polski, ale także i w życiu poszczególnych Polaków. Dla Wójcika oznaczało to swoiste trzęsienie ziemi. Stracił jednak nie tylko bliską mu osobę, po której pogrążył się w żalu, a nawet podobno w akcie rozpaczy chciał się zastrzelić, ale również pracodawcę, którego miał ochraniać, człowieka wokół którego w ciągu ostatnich kilkunastu lat toczyło się całe jego życie. W tym historycznym momencie przy umierającym Marszałku, pośród rodziny, współpracowników i ludzi z najbliższego otoczenia, był i Wójcik. Trwał także przy Piłsudskim i w dniach następnych podczas uroczystości po-



Na pierwszym planie Walenty Wójcik podczas pogrzebu Marszałka (ze zbiorów autora)

grzebowych, w których przypadło mu zaszczytne miejsce. W kondukcje pogrzebowym na ulicach Warszawy i Krakowa był bowiem członkiem szpaleru honorowego żołnierzy, którzy szli na całej trasie przy samej lawecie wiozącej trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego.

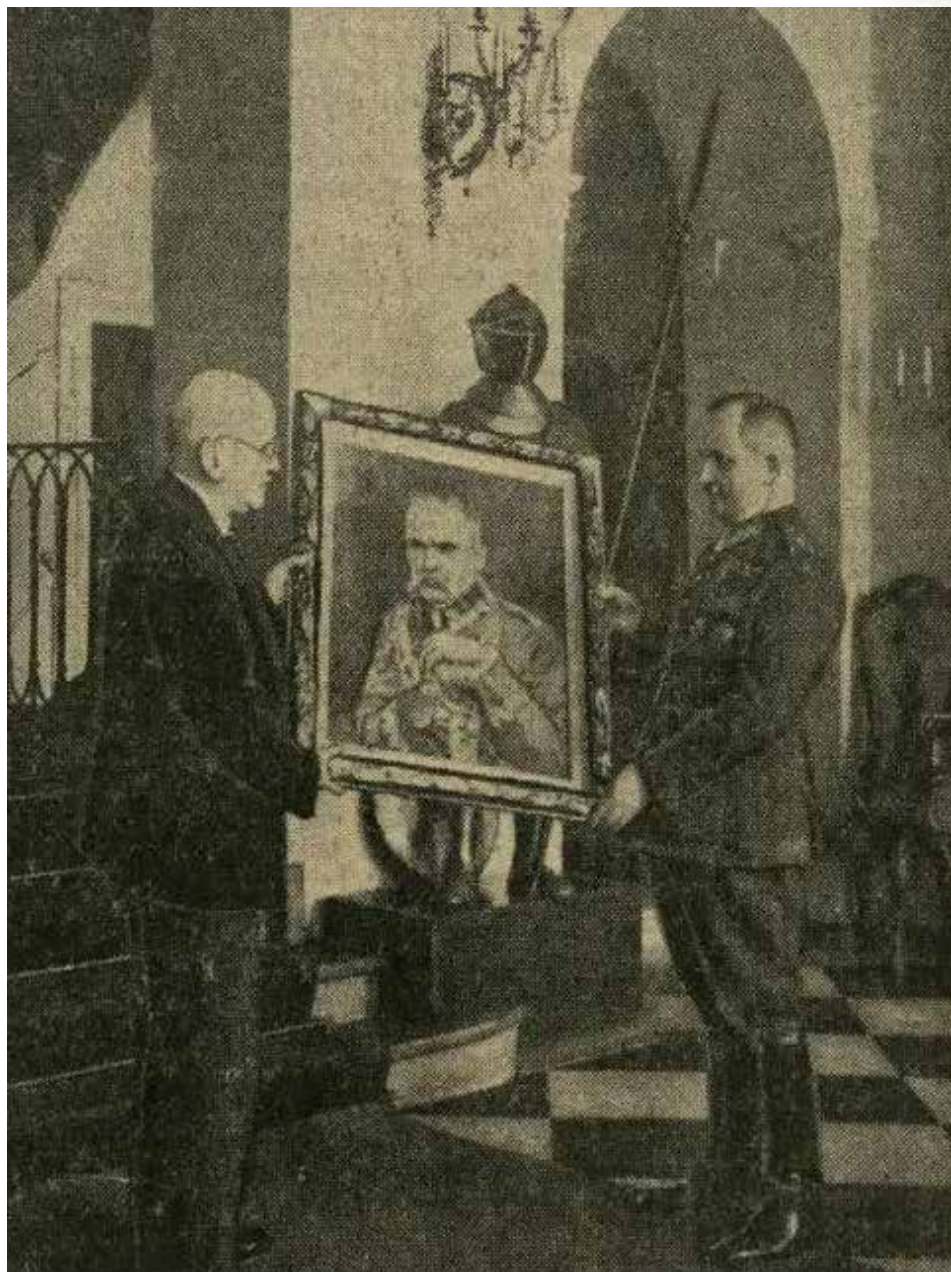
Niedługo po śmierci Marszałka Walenty Wójcik został awansowany do stopnia chorążego. W następnych miesiącach do grudnia 1935 r. opiekował się opustoszałym Belwederem. Pełnił też funkcję nieoficjalnego sekretarza wdowy – Aleksandry Piłsudskiej, którego obowiązkiem było segregowanie korespondencji napływającej do niej z całej Polski. Być może to drugie zadanie wynikało z faktu, że Wójcik, jak to po latach określił Wacław Jędrzejewicz, był wielkim przyjacielem marszałkowej.

Muzeum Belwederskie

Aleksandra Piłsudska zostawiła w swych zapiskach interesującą relację o belwederskim duchu, uruchamiającym przez elektryczny domofon dzwonki do wzywania adiutantów. Rozbrzmiewały one zazwyczaj o godz. 17.00 w ważnych dla jej rodziny dniach, np. w imieniny. Nigdy jednak nie miały one logicznego uzasadnienia – nie były to przypadkowe uruchomienia ani awaria. Dzwonek po raz ostatni odezwał się 6 czerwca 1936 r., czyli w dniu otwarcia Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze.

„Niektóre osoby, między innymi gen. Krzemi[e]ński, zaproszone były na godz. 9[.00]. Gen. Krzemi[e]ński przychodził na każde zebranie 15 min. wcześniej. Również i na otwarcie muzeum wybrał się wcześniej. Kwadrans przed 9[.00], gdy był w adiutanturze razem z Wójcikiem i żandarmem Piekieńko, usłyszeli dzwonek: wyskoczyła »3«. Sprawdzili: w pokoju narożnym nikogo nie było”.

Wzmianka o Wójciku nie jest przypadkowa. Belweder bowiem nie przestał być jednym z miejsc jego pracy, a nawet więcej – stał się jedynym. Było to związane z utworzeniem tam w grudniu 1935 r. wspomnianego wyżej ogólnodostępnego Muzeum Belwederskiego. Wójcik był w nim intendentem, czyli trzecią osobą po dyrektorze, ppłk. Adamie Borkiewiczu, i kustoszu, ale dzięki swej ogromnej wiedzy niewątpliwie również współtworzył tę placówkę. W pierwszym okresie brał czynny udział w tworzeniu muzeum, porządkując i opracowując zbiory (to najpewniej jego dziełem jest ewidencja darów częściowo opublikowana w „Niepodległości” w 1997 r.). Później był odpowiedzialny m.in. za sprawy bieżące i ogólne kierownictwo, czyli kontrolę kasy dziennej, sprawy materiałowe, opiekę nad zapasowym kluczem, nadzór nad czy-



Walenty Wójcik w holu Belwederu w 1936 r. przyjmuje portret Marszałka do muzealnych zbiorów („Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 41, 10 II 1936 r.)



Walenty Wójcik, ok. 1935–1939 r. (ze zbiorów Małgorzaty Winkler-Cieślak)

stością pałacowych wnętrz i parku, a także pracą przewodników, dozorczy i woźnych. W zastępstwie dyrektora mógł też zarządzać belwederskimi wartownikami. Ponadto miał współpracować z kustoszem, m.in. pomagając mu przy wpisywaniu eksponatów do ksiąg inwentarzowych i wykonaniu kartotek do nich oraz w nadzorowaniu prac nad fotograficznym i szkicowym utrwalaniem wnętrz Belwederu. Okazjonalnie, w sytuacji natłoku zwiedzających, wcielał się również w rolę przewodnika, podobnie zresztą jak i inni pracownicy z dyrektorem na czele. Przez jednego ze zwiedzających Wójcik – za sprawą jego ponaddwunastoletniej służby przy Marszałku – został nawet określony mianem integralnej części Muzeum Belwederskiego, wręcz muzealnej pamiątki.



Wizyta króla rumuńskiego w Muzeum Belwederskim w 1937 r. Walenty Wójcik w środku w głębi (ze zbiorów autora, fot. Witold Pikiel)



Walenty Wójcik asystujący weteranom powstania styczniowego przy składaniu wieńca przed Belwederem, 12 maja 1937 r. (NAC)

Z Warszawy do Londynu

Po wybuchu II wojny światowej Wójcik wziął udział w wytypowaniu najcenniejszych przedmiotów z Muzeum Belwederskiego przeznaczonych do ewakuacji z kraju. Sam miał pozostać na miejscu i chronić dworek Piłsudskiego w Sulejówku. Upewniwszy się jednak w pierwszych dniach wojny, że „Milusin” ma dobrą opiekę, zabrał z Belwederu jeszcze część pozostałych pamiątek i wyjechał z Polski. Prawdopodobnie był wśród nich marszałkowski mundur, znajdujący się dziś w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. W Rumunii dołączył do belwederskiego żandarma, który konwojował wspomnianą wcześniej część eksponatów, służył swą wiedzą przy ich przepakowaniu, po czym eskortował je dalej przez Rumunię i Bułgarię do Francji. Tam uratowane przedmioty złożył na ręce Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza.

Następnie na prośbę Aleksandry Piłsudskiej, przekazaną przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego, został przydzielony do ochrony głowy państwa, stając się członkiem Gabinetu Prezydenta RP i mieszkańcem jego rezydencji w Pignerolles koło Angers.

Krótko potem, gdy upadała zaatakowana przez Niemców Francja, Walenty Wójcik wraz z innymi osobami z otoczenia Raczkiewicza przedostał się do Londynu, gdzie zamieszkał w wynajętej dla prezydenta willi i kontynuował swą służbę.

Jesienią 1940 r. Niemcy, w ramach Bitwy o Anglię, dokonywali prawie nieustannych nalotów lotniczych na stolicę Wielkiej Brytanii. Wójcik zapisał wówczas w swoim liście, że „świnie latają tu co noc i spać nie dają. Którejś nocy jedna z małych pigulek wylądowała mi za oknem, o mało co że nie weszła do mieszkania i nie skopciła mnie”. Jak podsumował, „jednym słowem mamy tu Warszawę sprzed roku”.



Walenty Wójcik przed rezydencją Prezydenta RP w Pignerolles we Francji (ze zbiorów autora)

Na początku października prezydent wraz z otoczeniem przeniósł się do innego mieszkania. Tam w trakcie nalotu Wójcik nie miał już tyle szczęścia. 14 października 1940 r. doszło do bardzo intensywnego bombardowania. Gdy na chwilę ustało, Walenty Wójcik wyszedł na zewnątrz, żeby zorientować się w zniszczeniach. Wtedy spadły kolejne bomby, których odłamki ciężko go raniły. Szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP w następujących słowach opisał te okoliczności:

„14 wieczorem około godz. 8.30 siedział Pan Prezydent z rodziną i członkami domu swego w jadalni przy kolacji. Bombardowanie rozpoczęło się o godz. 19.30 bardzo intensywnie i potęgowało się z minuty na minutę. Śp. Chorąży Wójcik, zawsze wzór obowiązkowości i sumienności, chcąc zorientować się w sytuacji, zszedł przed dom, w tym momencie zrzucił samolot serię bomb, z których jedna rozwaliała sąsiedni dom i hall domu naszego, przy czym Pan Prezydent tylko cudem uniknął śmierci, bo dzieliła nas jedynie ściana od trafionego domu [...] Śp. Wójcik, stojąc przy bramie wejściowej, otrzymał parę odłamków w brzuch i w nogę – stan jego od razu był beznadziejny – a kiedy jeden z naszych przybiegł do niego, pierwsze jego słowa były: »Czy Panu Prezydentowi nic się nie stało i czy wszyscy żyją«”.

Rannego przewieziono do szpitala St. George's przy Hyde Parku, gdzie – co warto podkreślić – dwukrotnie odwiedzał go prezydent Raczkiewicz. Mimo zabiegów lekarzy Walenty Wójcik zmarł 17 października 1940 r. Jego pogrzeb, poprowadzony przez prezydenckiego kapelana ks. Zygmunta Kaczyńskiego, zgromadził wiele ważnych polskich osobistości z Prezydentem RP i gen. Józefem Hallerem na czele.

Ten ostatni – jak Wójcik – służył w II Brygadzie Legionów Polskich. Msza odbyła się w katolickiej kaplicy przy Baker Street 5, natomiast ciało złożono na londyńskim St. Mary's Roman Catholic Cemetery, gdzie spoczywa po dziś dzień.

Walenty Wójcik był pierwszym pochowanym na tym cmentarzu polskim żołnierzem oraz pierwszą polską wojskową ofiarą niemieckich nalotów.



Grób Walentego Wójcika z kwiatami od żony, która mogła po raz pierwszy odwiedzić mogiłę męża dopiero w 1957 r. (ze zbiorów autora)

Syn – piłsudczyk

Syn chor. Walentego Wójcika okazał się być jego godnym kontynuatorem. Profesor Zbigniew Wójcik (1922–2014) to uczeń belwederskiego przedszkola i szkoły „Rodziny Wojskowej”, później Gimnazjum i Liceum im. Króla Stefana Batorego oraz absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (rozpoczął tam studia w ramach tajnego nauczania). Po studiach historycznych piął się po szczeblach naukowej kariery i z biegiem lat stał się wybitnym historykiem specjalizującym się w nowożytnej historii Polski w XVII w. Był autorem wielu publikacji, m.in. książek *Historia Powszechna XVI–XVII wieku*, *Dzieje Rosji: 1533–1801*, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, *Jan III Sobieski czy Jan Kazimierz*.



Zbigniew Wójcik (pierwszy z lewej) z dziećmi z belwederskiego przedszkola „Rodziny Wojskowej” z życzeniami imieninowymi u Józefa Piłsudskiego w 1927 r. (NAC, fot. Witold Pikiel)

Po latach przyznał, że to właśnie ojciec był dla niego „wielkim autorytetem moralnym, nauczycielem szczerego, nie tylko deklaratywnego patriotyzmu, człowiekiem nieskazitelnej uczciwości, do końca wiernym żołnierzem swego Komendanta”. Nie można też pominąć osobistego kontaktu z Marszałkiem. Zaszczepione w nim w dzieciństwie wartości i umiłowanie Ojczyzny sprawiły, że podczas wojny walczył jako żołnierz Armii Krajowej z niemieckim okupantem, a później był obywatelem niepokornym wobec komunistycznego reżimu. Jego postawę bardzo dobrze podsumował inny żołnierz Marszałka Piłsudskiego – Waław Jędrzejewicz, który już w 1975 r. stwierdził, że „Wójcik jest pierwszorzędnym facetem i jako naukowiec i jako człowiek w Polsce Ludowej”.

Fakty w pełni to potwierdzają. Zbigniew Wójcik kierował się zasadą „nade wszystko niezależność”. Nie dał się więc zwerbować SB w 1971 r. przy okazji wyjazdu do USA na wykłady na Harvard University, kładąc wówczas na szali swoją karierę. Był opozycjonistą, któremu bliskie były ideały „Solidarności”. Otwarcie występował przeciw komunistycznej władzy. Należał do „grona historyków udzielających moralnego poparcia opozycji politycznej”. Współpracował także z Kościołem, wygłaszając na jego zaproszenie wykłady. Brał udział w mszach za ojczyznę ks. Jerzego Popiełuszki i w innych uroczystościach o charakterze patriotycznym. Swoją opozycyjną działalnością starał się nie tylko odkrywać prawdę, dotąd zakłamaną przeszłość, ale również wskazywać polskiemu państwu drogę, którą powinno podążać po oczekiwanych odzyskaniu suwerenności. Tak było np. w 1976 r., gdy w imię dobrosąsiedzkich stosunków opowiedział się publicznie za pozostawieniem Kresów dawnych ziem wschodnich RP poza Polską.

Przede wszystkim jednak dzięki swej ówczesnej działalności zasłużył na miano pierwszego piłsudczyka w komunistycznej Polsce. Często zabierał głos na ten temat, w miarę możliwości także publicznie.

Tematykę piłsudczykowską poruszał również w swoich publikacjach, m.in. broszurze *Rola Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości Polski* dla „Solidarności”, a po 1989 r. szkicu biograficznym *Józef Piłsudski 1867–1935*. Pomagał skupiać środowiska niepodległościowe o tradycji piłsudczykowskiej (przede wszystkim w ramach Duszpasterstwa Legionistów i Peowiaków, z którego z czasem powstał Związek Piłsudczyków). Dążył też do upamiętnienia osoby Marszałka w przestrzeni publicznej (to prawdopodobnie jego zasługą było doprowadzenie, po wieloletnich staraniach, do odsłonięcia w warszawskiej Katedrze św. Jana epitafium Józefa Piłsudskiego), a także stworzenia poświęconych Marszałkowi muzeów (w Sulejówku i w Belwederze). Przez



Zbigniew Wójcik przy uratowanych przez jego ojca pamiątkach po Marszałku Piłsudskim, eksponowanych czasowo w dworku „Milusin” w Sulejówku, ok. 2005 r. (ze zbiorów autora)

kilkadziesiąt lat korespondował z przebywającym na emigracji w USA Wacławem Jędrzejewiczem, pomagając mu nawiązywać kontakty w Polsce czy pozyskiwać książki. Był także jedną z osób, które dostarczały mu informacje do jego monumentalnego opracowania *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*.

Korespondował również z córkami Marszałka – Wandą i Jadwigą – które mieszkały w latach powojennych w Wielkiej Brytanii. Utrzymywany z nimi przez wiele lat kontakt był dla Wójcika bardzo ważny, o czym w 1975 r. pisał w następujących słowach:

„Bardzo chciałbym utrzymywać z Nimi stałą korespondencję, oczywiście w miarę obustronnych możliwości czasowych. Obie Panie są mi bardzo bliskie i chciałbym bardzo, aby zdawały sobie sprawę, jak bardzo jestem im oddany i jak uczucie to jest szczere. Pragnę, aby nigdy się na mnie nie zawiodły, tak jak Ich Ojciec na moim. Dumni jestem z mego Ojca, że całe swe świadome życie oddał służbie Ich Ojcu!”.

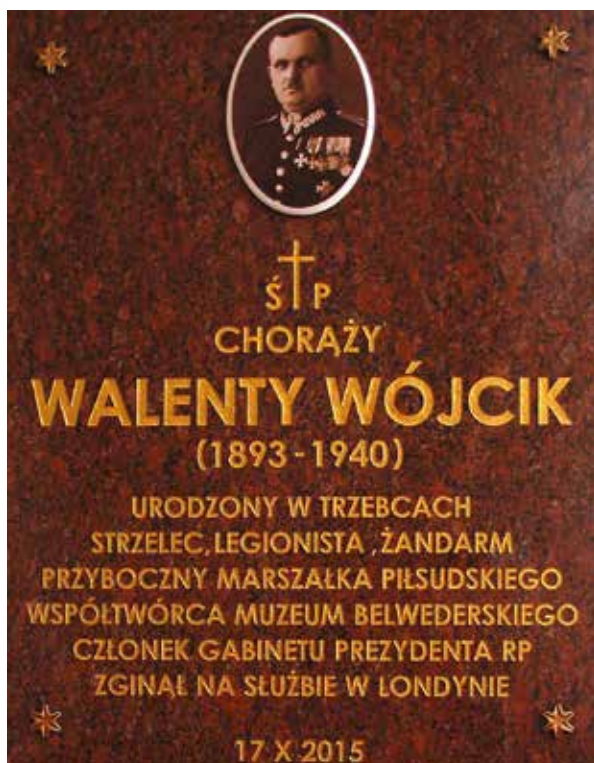
Córki Marszałka niewątpliwie zdawały sobie z tego sprawę, dlatego Zbigniew Wójcik został wraz z nimi jednym z członków Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego. Tym samym syn zawsze wiernego Walentego Wójcika został symbolicznie przyjęty do rodziny Marszałka Piłsudskiego.

Wierny Marszałkowi

Postać Walentego Wójcika została uwieczniona nie tylko publikacjami historycznymi, ale również dwiema tablicami pamiątkowymi – w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu w 1984 r. oraz w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Wielgomłynach

w 2015 r. Ponadto w uznaniu zasług Wójcika Biuro Upamiętnień Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej wpisało w 2019 r. jego grób do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski.

Walenty Wójcik poświęcił Ojczyźnie całe swoje życie, a do najchlubniejszych kart w życiorysie należał udział w walce o niepodległość Polski w latach I wojny światowej. Zasłużył się również w międzywojniu służbą u boku Józefa Piłsudskiego. Dobrym tego podsumowaniem są słowa premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego, którymi scharakteryzował Wójcika, pisząc o nim w 1935 r., że jest to „dzielny, oddany bez granic Komendantowi, kolega”.



Tablica w Wielgomłynach, upamiętniająca Walentego Wójcika, odsłonięta z inicjatywy Mariusza Kolmasiaka w 2015 r. (fot. Mariusz Kolmasiak)

Bibliografia

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze

Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim

Biuro Werbunkowe Legionów Polskich w Noworadomsku

Wojskowe Biuro Historyczne

Walenty Wójcik, VM I.482.83-7935

Walenty Wójcik, KN 7VII 1931

1 Dywizjon Żandarmerii Wojskowej Warszawa

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Kancelaria Cywilna Prezydenta RP

Zbiory rodzinne Mariusza Kolmasiaka

Borkiewicz-Celińska A., *Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze (1935–1939)*, „Niepodległość” 1997, t. 49.

Chynczewska-Hennel T., *Polska–Ukraina XVII wieku w twórczości Profesora Zbigniewa Wójcika*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze” 2006, nr 21–22.

Grodziska K., *Polskie groby na cmentarzach Londynu*, Kraków 1995.

Iłakowiczówna K., *Wiersze o Marszałku Piłsudskim*, Warszawa 1936.

Klimek M., *Mord belwederski, czyli zabójstwo żandarma Koryzmy, ochro-
niarza Marszałka Piłsudskiego*, Łomianki 2018.

Kolmasiak M., „*Król żandarmów*”. *Biografia Walentego Wójcika, przy-
bocznego Marszałka Piłsudskiego*, Radomsko 2013.

Kolmasiak M., *Belweder 1818–2018*, Warszawa 2018.

Kolmasiak M., *Chorąży Walenty Wójcik 1893–1940*, seria: „Bohaterowie
Żandarmerii Wojskowej”, Warszawa 2017.

Kolmasiak M., *Nie tylko autor podręcznika akademickiego. Opozycyjna
karta w biografii prof. Zbigniewa Wójcika (1922–2014)* [w:] *Między*

- prawdą a zwątpieniem. W poszukiwaniu obrazu przeszłości*, t. 3, red. R. Majzner, Częstochowa 2015.
- Kolmasiak M., *Więzień Magdeburski. Internowanie Józefa Piłsudskiego i dalsze losy Domku Magdeburskiego*, Łomianki 2020.
- Kolmasiak M., *Wójcik Zbigniew Stanisław (1922–2014)* [w:] *Słownik Biograficzny Archiwistów Polskich*, t. 3, Warszawa 2017.
- Kolmasiak M., *Zułów, miejsce urodzenia Marszałka Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 2018.
- Lepecki M., *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1988.
- Wójcik Z., *Ludzie Belwederu*, „Magazyn Rzeczpospolita” 1997, nr 22.

Źródła ilustracji

- Muzeum Narodowe w Warszawie
- Narodowe Archiwum Cyfrowe
- Zbiory rodzinne Małgorzaty Winkler-Cieślak
- Zbiory rodzinne Mariusza Kolmasiaka
- Wojskowe Biuro Historyczne